

JÓZEF PIŁSUDSKI

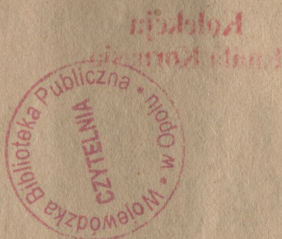
Kokheja
Emila Kornasia

JAK STAŁEM SIĘ SOCJALISTĄ?



NAKŁADEM SEKRETARJATU C. K. W.
POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA 5 GR.



CM WER 313396

Przedruk artykułu z miesięcznika „PROMIEŃ”
pisma młodzieży we Lwowie N-r 8—9 z r. 1903.

Wpisano do Księgi Akcesji

Odbito w drukarni „Robotnik”, oddział Długa 50

Akc. D1 nr 105 /2011/ CM

JAK STAŁEM SIĘ SOCJALISTĄ?

Nazwałem siebie socjalistą w roku 1884-ym. Mówię — nazwałem, bo nie oznaczało to wcale nabycia niezłomnych i utrwalonych przekonań o słuszności idei socjalistycznej. Byłem wówczas w gimnazjum wileńskim, należałem do kółka „Spójnia“, zawiązanego kilka lat przedtem, i razem ze swymi kolegami uległem modzie socjalistycznej, którą nam przywieźli starsi koledzy, studenci uniwersytetu petersburskiego. Otwarcie wyznaję, że była to moda, bo inaczej trudno mi nazwać epidemię socjalizmu, która ogarnęła umysły młodzieży rewolucyjnie, czy tylko opozycyjnie usposobionej. Ogarnęła zaś do tego stopnia, że nikt z inteligentniejszych i energiczniejszych mych kolegów nie uniknął w swym rozwoju przejścia przez etap socjalistyczny. Jedni zostali już socjalistami, drudzy przeszli do innych obozów, trzeci wreszcie wyrzekli się wszelkich aspiracji społecznych, lecz każdy z nich przez czas dłuższy lub krótszy był socjalistą.

Przedewszystkiem więc, mówiąc o sobie, muszę wyjaśnić, czemu byłem w owym czasie rewolucyjnie usposobionym. Urodziłem się na wsi, w szlacheckiej rodzinie, której członkowie zarówno z tytułu, starożyt-

ności pochodzenia jak i dzięki obszarowi posiadanej ziemi należeli do rzędu tych, co niegdyś byli nazywani bene nati et possessionati. Jako possessionatus nie znałem długo żadnej troski o materialne rzeczy i otoczony byłem w dzieciństwie pewnym komfortem. A że rodzeństwo moje było liczne i rodzice względem nas byli bardzo łagodni i serdeczni, mógłbym nazwać swe dzieciństwo — sielskiem, anielskiem. Mógłbym — gdyby nie zgrzyt jeden, zgrzyt, który sępił czoło ojca, wyciskał łzę z oczu matki i głęboko się wrażał w mózgi dziecięce. Tym zgrzytem było świeże wspomnienie o klęsce narodowej 1863 roku (urodziłem się w 1867 r.).

Matka, nieprzejeđnana patriotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem wychowywała nas, robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny. Od najwcześniejszego dzieciństwa zaznajamiano nas z utworami naszych wieszczów, ze specjalnem uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historii polskiej, kupowano książki wyłącznie polskie. Ten patriotyzm rewolucyjny nie miał określonego kierunku społecznego. Matka z naszych wieszczów najbardziej lubiła Krasińskiego, mnie zaś od dzieciństwa zachwycał zawsze Słowacki, który też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych. Były one naturalne u dziecka bardzo niejasne i mgliste, lecz przy moim żywym i nieco przekornym charakterze utrwały się przy każdym sporze, które niekiedy matka żartem prowadziła.

Po za książkami tyczącemi się Polski, czytałem dosyć dużo najróżnorodniejszych książek, wszystko co mi tylko nawinęło się pod rękę. Najwyższe wrażenie sprawiały na mnie książki opisujące byt narodów klasycznych — greków i rzymian. Prawdopodobnie dlatego, że były przepełnione szczegółami walk o Ojczyznę i opisami bohaterskich czynów. Oprócz tego byłem rozkochany w Napoleonie i wszystko, co się tego mego bohatera tyczyło, przejmowało mnie wzruszeniem i rozpalało wyobraźnię. Wszystkie zaś marzenia koncentrowały się wówczas koło powstania i walki orężnej z moskalami, których z całej duszy nienawidziłem, uważając każdego z nich za łajdaka i złodzieja. To ostatnie zresztą było zupełnie usprawiedliwionem. W owym czasie Rosja wylała na Litwę szumowiny swoje, najpodlejsze elementy, jakie posiadała a opowiadania o łajdactwach i barbarzyństwie tej hordy Murawiewa były na ustach wszystkich.

Zaznaczyć jeszcze dla ścisłości muszę, że matka od najwcześniejszych lat starała się rozwinać w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formułowało się w sposób następujący: Tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem.

Z takim usposobieniem i poglądami, o ile dziecinne myśli poglądami można nazwać, wszedłem w progi szkolne. Zostałem uczniem pierwszego gimnazjum wileńskiego byłej alma mater Mickiewicza i Słowackie-

go. Wyglądało tu naturalnie inaczej niż za ich czasów. Gospodarzyli tu, uczyli i wychowywali młodzież pedagodzy carscy, którzy do szkoły wnosili wszystkie namietności polityczne, a za system mieli możliwe zgnębienie samodzielności i godności osobistej swych wychowanków. Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katorgą. Byłem coprawda chłopcem do syć zdolnym, nigdy się nie zameczał pracą i z łatwością przechodziłem z klasy do klasy, lecz gniotła mnie atmosfera gimnazjalna, oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauk. Wołowej skóry by nie starczyło na opisanie bezustannych, poniżających zaczepk ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać. Jak silnem było wrażenie tego systemu pedagogicznego na mój umysł można sądzić z tego, że do-
tąd jeszcze, gdym już przeszedł przez więzienie i Sybir, i miał do czynienia z czynownikami różnego gatunku, w każdym przykrym śnie odegrywa taką lub inną rolę którykolwiek z moich miłych pedagogów wileńskich.

W takich warunkach nienawiść moja do carskich urządzeń, do ucisku moskiewskiego wzrastała z rokiem każdym. Bezsilna wściekłość dusiła mnie nieraz, a wstyd, że w niczem zaszkodzić wrogowi nie mogę, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, polakach i ich historii, palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili, jak robaka zgnieść mogą, leżało mi na sercu kamie-

niem młyńskim. Lata mego pobytu w gimnazjum zaliczani zawsze do najprzykrzejszych w swem życiu.

Marząc ciągle o powstaniu, zacząłem się wówczas dobrze zastanawiać, czemu dotychczasowe się nie udały. Książek odpowiednich nie było, kłopoty majątkowe nieco oddaliły moich rodziców od dzieci, w rozmowach zaś starszych o ostatniem powstaniu mówiono bardzo mało, a to, co mówiono, było dla mnie wstrętnem — uważano bowiem, że powstanie było nie tylko błędem lecz i zbrodnią. Ze specjalną ciekawością czytałem to, co mogłem dostać, o rewolucji francuskiej. Podłoża społecznego tego ruchu naturalnie nie rozumiałem, natomiast byłem zachwycony zapalem i zajądłością rewolucyjną, oraz udziałem wielkich mas ludowych. A gdym się zapytał, czemu my, polacy, nie zdobyliśmy się na taką energję rewolucyjną, znalazłem jedną odpowiedź — byliśmy i jesteśmy gorsi od francuzów. Był to wielki cios zadany mojej dumie narodowej, lecz czekał mnie jeszcze silniejszy. W owe czasy głośnie była na całym świecie walka „Narodnej Woli“ rosyjskiej z caratem. Odgłosy tej walki dochodziły naturalnie do Wilna i bohaterstwo jej nie mogło nie imponować mojej romantycznej głowie. Zarazem w Polsce było cicho. „Proletariat“, który wówczas działał w Warszawie, o tyle był słabym, że wpływy jego prawie wcale nie dochodziły do Wilna, a po za nim w społeczeństwie polkiem, wyczerpanem walką 1863 roku, było tyle strachu, tyle czarnej reakcji, tyle oburzenia na każdą myśl żywszą, że porównanie Rosji z Polską

wypadało wówczas dla mnie zawsze na korzyść Rosji. Byłem tem wprost upokorzony i stałem na rozdrożu.

W tym właśnie czasie przyszła socjalistyczna moda. Moda ta dla nas, wilnian, szła ze Wschodu, z Petersburga. Dla siebie osobiście uważam to za szczęście. Gdybym się spotkał w owe czasy z socjalizmem warszawskim, negującym otwarcie sprawy narodowe i występującym przeciwko tradycji powstańczej, byłbym tak opornym na jego wpływy, że razem z tymi niepotrzebnymi według mnie dodatkami, odrzuciłbym i samą ideę socjalistyczną. Petersburski socjalizm nie wymagał tej ofiary odemnie, a zarazem dawał mi pewną nić przewodnią, pewien światopogląd, który wobec rozbitcia poprzedniego z łatwością zajął jego miejsce.

Petersburski, a raczej rosyjski ówczesny socjalizm nie był wcale tem, co obecnie ludzie nazywają tem imieniem. Była to dosyć dziwaczna mieszanina krytyki socjalistycznej burżuazyjnego ustroju z anarchistycznym ideałem samorządowych komun, oraz z reakcyjną do pewnego stopnia wiarą w naród rosyjski, w którym jakoby w przeciwieństwie do burżuazyjnego Zachodu kwitły pierwiastki komunistyczne w całej okazałości. Dla Europy socjalizm ten był nadkrytycznym, dla Rosji zaś pobłażliwym i w owym czasie przetwarzał się w nazwyczajniejszy radykalizm inteligencki, w którym ów mesjanizm rosyjski służył jako parawanik dla zakrycia braku pracy nad podniesieniem świadomości rosyjskiego ludu pracującego.

W umysłach młodzieży polskiej w Wilnie, ten dziwny socjalizm przełamywał się w sposób rozmaity. Niektórzy pod jego wpływem rusyfikowali się zupełnie i zrywali ze wszystkim co polskie. Inni — a do tych należałem i ja — przyjmowali do pewnego stopnia, naturalnie bez sprawdzenia, twierdzenia rosyjskie o ich narodzie, natomiast główną zwracali uwagę na krytykę ustroju burżuazyjnego, w Europie, którą to krytykę naturalnie przenosiliśmy i na swoje własne społeczeństwo. Studja swoje nad socjalizmem odbywaliśmy, czytając rozmaite rosyjskie utwory publicystyczne, dzieła Lavelaye'a i Iwaniukowa. Co do mnie, rosyjskiej publicystyki — Dobrolubowych, Pisarewych, Czernyszewskich, Michajłowskich — nie znośłem. Nużyła mię ta rozwlekła gadanina, niejasna i mglista z mnóstwem aluzyj do wypadków z życia społecznego i literackiego Rosji, która dla mnie była zupełnie obcą. Parę rzeczy tych pisarzy, którzy stanowili niezbędną szkołę każdego z socjalistów rosyjskich, przeczytałem dopiero na wygnaniu, kilka lat potem, i przyznam się zwykle działały one na mnie strasznie usypiająco.

Takim, płytkim bardzo socjalistą, wyruszyłem w 1885 roku do uniwersytetu charkowskiego. Polska młodzież, którą tu zastałem, nie zaimponowała mi. Była dosyć apatyczna, bez żadnych silniejszych aspiracji społecznych, ci zaś co je mieli, byli prawie zupełnie zrusyfikowani. Rosyjscy studenci byli bardziej żywi, energiczni i ruchliwi. Starano się wciągnąć mnie do organizacji studenckiej „Narodnej Woli”, lecz

stanowczo się temu oparłem, chodziłem tylko na posiedzenia kilku kółek samokształcenia, gdzieśmy czytali również nudnego dla mnie Ławrowa. Książek polskich było tu mało, tęskniłem więc do kraju i do innego środowiska. Nieco zelektryzowała mnie wiadomość o „Proletariacie“ w Warszawie — akurat wówczas odbywał się sąd nad proletariataczkami, lecz żadnych informacji o nim wówczas zasięgnąć nie mogłem. Przyszedłem tylko do przekonania, że trzeba zawiązać jakąś organizację, któraby wypracowała program roboty socjalistycznej i u nas w domu.

Z tą myślą zwierzyłem się z tego projektu paru kolegom wilnianom po powrocie z uniwersytetu na wakacje. Koledzy zgodzili się na to i uformowało się kółko składające się ze studentów petersburskich oraz mnie i kilku kolegów, którzy po ukończeniu gimnazjum pozostali w Wilnie. Postanowiliśmy wydawać dla siebie samych pisemko hektografowane i pracować nad wypracowaniem programu, odpowiadającego potrzebom kraju. Wobec tego, że dzięki drobnym uchybieniom formalnym władza uniwersytecka w Charkowie wzbraniała się przyjąć mnie na następny rok do uniwersytetu, postanowiłem rok ten pozostać w Wilnie, by potem jechać zagranicę dla dalszego kształcenia się.

W tym to czasie trafiły mi do rąk po raz pierwszy broszurki socjalistyczne polskie — Młota „Kto z czego żyje“ i Liebknechta „W obronie prawdy“. Podobaly mi się one znacznie więcej i trafiły bardziej do przekonania niż czytane dotychczas odpowiednie

wydawnictwa „Narodnej Woli“. Zatem postanowiłem bliżej się zapoznać z samym socjalizmem i przeczytałem po rosyjsku pierwszy tom Kapitału, Marksa. Nie powiem, by ta lektura sprawiła na mnie wrażenie. Chociaż wpływ rosyjski był niewielki, zdołał jednak zrobić pewne anarchistyczne spustoszenie w mojej głowie. Abstrakcyjna logika Marksa oraz panowanie towaru nad człowiekiem nie pasowało do mego mózgu. W każdym razie lektura ta pogłębiła znacznie moje poglądy na społeczeństwo i bezwiednie zacząłem ulegać wpływowi logicznie zbudowanej koncepcji Marksa.

Zresztą nie bardzo miałem czas na zastanawianie się nad sprawami teoretycznymi. Prowadziłem parę kółek samokształcenia, zawiązałem trochę stosunków z robotnikami wileńskimi, zbierałem książeczki ludowe, hektografowałem nasze pisemko. Roboty było huk. Koło nasze programu żadnego nie wypracowało, wyklarowało się jedynie, że wszyscy kładziemy nacisk na sprawę obrony od brutalnego wynaradawiania ludu, praktykowanego przez rząd rosyjski na Litwie. Z polskim ruchem w Krakowie nie mieliśmy nic wspólnego, bo był to czas zupełnego rozbicia „Proletariatu“.

Na początku roku 1887-go zostałem aresztowany w sprawie zamachu na życie Aleksandra III, do której to sprawy ja i brat starszy, wówczas student Petersburskiego uniwersytetu, wypadkowo byliśmy zamieszani. Brat poszedł na katorgę, mnie skazano na 5 lat wygnania do Wschodniej Syberji. I tu dopiero,

gdym spokojnie mógł rozmyślać nad wszystkim, com przeszedł, stałem się tem czem jestem.

Przedewszystkiem wyleczyłem się gruntownie z resztek ówczesnego rosyjskiego wpływu i przy bliższem poznaniu mnóstwa przedstawicieli ruchu rosyjskiego tak również i literatury oraz publicystyki rosyjskiej przestałem przeceniać znaczenie i siłę rewolucji rosyjskiej. W ten sposób oczyściłem sobie niejako drogę dla wpływów zachodnio - europejskich. Następnie w Syberji, gdzie wobec braku kultury, czynniki społeczne występują bez obstępów w całej swej nagości, przyjrzałem się bliżej maszynierji caratu oraz jego wpływowi na życie ludzkie w samej Rosji i znienawidziłem ten potwór azjatycki, pokryty pokostem europejskim, jeszcze bardziej. Wreszcie rozmyślania i książki (tu zniechęcony Spencerem przeczytałem jeszcze raz Marksa) ugruntowały mię w socjalizmie. Zrozumiałem wówczas, że nie jest on tylko ideą szlachetnych ludzi, marzących o uszczęśliwieniu ludzkości, lecz staje się realną potrzebą ogromnej masy ludu pracującego z chwilą, gdy kulturalny i społeczny rozwój umożliwia mu zrozumienie zasad tej idei.

A gdym się zastanowił nad narodem, z którym mię wiązało wszystko co cieszy, wszystko co boli, wszystko co we mnie myśli i wszystko, co czuje, przychodziłem do przekonania, że moje dziecinne marzenia i rojenia zespalają się z moim młodzieńczym światopoglądem. Socjalista w Polsce dążyć musi do nie-

podległości kraju, a niepodległość jest zmiennym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce.

Na Syberji również poznałem dokładniej pierwsze kroki socjalizmu w Polsce. Jako kolegów wygnania miałem tow. Landego i kilku proletarijczyków. oprócz tego miałem możność przeczytania wielu socjalistycznych wydawnictw polskich, z którymi spotykałem się w Wilnie.

Ostatecznie postanowiłem po powrocie do kraju wstąpić do „Proletariatu“ i starać się o zreformowanie go w kierunku, który obecnie nazywa się P. P. Sowym. A że byłem odcięty od kraju i dalsze (po 1887 roku) ewolucje socjalizmu u nas były mi nie znane, z tem postanowieniem przyjechałem do domu w drugiej połowie 1892 roku l.. ku wielkiej swej radości przekonałem się, że moja zamierzona praca reformatorska już jest zbyteczną.

J. PIŁSUDSKI



Z tej opowieści dzisiejszego Marszałka Polski, a wczorajszego bojownika o socjalizm, a więc o sprawiedliwość dla robotnika i chłopą — widać, jak potężną dźwignią w walce o niepodległość jest socjalizm i jak wielką ideę wyzwolenia ludu pracującego w sobie jednoczy.

Dlatego narówni z wielkimi mężami, którzy wyszli z szeregów P. P. S. robotnik i chłop winni dążyć do zwycięstwa sprawy ludowej w Polsce, a osiągną to

głosując na P. P. S.

na **2**

**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 313396



000-313396-00-0